

Leszek Szaruga
Uniwersytet Warszawski

Hańba domowa po latach

Home Disgrace After Years

Abstract

The article discusses issues related to the interpretation of the socialist realist episode of Polish literature, in particular the participation in this movement of Wiktor Woroszyński, one of the most prominent representatives of the generation debuted after 2nd World War. An important role in the discussion has been played by Jacek Trznadel's book *Home Disgrace*, a collection of interviews conducted with witnesses of that time, both contemporary advocates of the doctrine and opponents, which turns out to be an author's narrative aimed at explaining socialist realist experience and justifying engagement in communist ideology.

Keywords: modern art, recipient, work of art, artistic education, aesthetic education, neuroaesthetics

Kwestia zaangażowania części środowisk intelektualnych w projekt komunistyczny ma swoją długą i dość zawiłą historię bynajmniej nie zaczynającą się po ogarnięciu Polski przez Związek Sowiecki. Sympatie prokomunistyczne w tych kręgach jeszcze w okresie międzywojennym poświadcza choćby redagowany przez Aleksandra Wata w latach 1929–1931 „Miesięcznik Literacki”, będący nieoficjalnym organem KPP – do tego tytułu nawiązuje pismo powstałe w peerelu w roku 1966 i wydawane do roku 1990, a redagowane przez Włodzimierza Sokorskiego, następnie przez Andrzeja Lama – okres rewitalizacji tytułu nie jest przypadkowy, jest to bowiem czas zaktywizowania się w kręgach partyjnych nacjonalistycznej grupy skupionej wokół Mieczysława Moczara, a określanej mianem „partyzantów” – w początkowym okresie jednym z za-

sadniczych jego celów było tropienie i demaskowanie w kulturze artystów i ludzi nauki zaliczanych przez władze do „rewizjonistów” pozostających w opozycji do tego, co określało się jako „linię partii”.

O swoim zaangażowaniu w komunizm Wat dość obszernie wypowiada się na kartach „Mojego wieku”. Zwracając się do Miłosza i podkreślając radykalizm redakcji „Miesięcznika” zwrócony przede wszystkim przeciw „miękości” lewicowych opcji „Wiadomości Literackich”, podnosi zarazem – co w wypadku pisarza zdaje się sprawą istotną – indywidualny charakter swej opcji: „Wiesz, to jednak był w moim życiu pewien centralny moment, ten moment wyboru, który pociągnął za sobą wszystko inne. A druga rzecz, że to wciągało bardzo dużo osób. Jak na mnie, jak na mój bardzo indywidualny temperament, jakaś masa ludzi była w promieniowaniu mojego wyboru. Bo wtedy wybrałem. Z tego wynikło, z determinacją absolutną, późniejsze moje rozczarowanie do komunizmu. Bo jak się przychodzi do komunizmu, powiedzmy, z pobudek klasowych, albo jakiejś walki politycznej, jak Silone, jak inni, jak zresztą to pokolenie wileńskie na uniwersytecie, z walki z oenerowcami, to może jest inaczej. Ale to był wybór bardzo czysty, subiektywny, nieuwarunkowany specjalnie niczym poza własną wolą, własnym spojrzeniem, własnym rozeznawaniem się w świecie, własnymi potrzebami spirytualnymi. Rozumiesz? To był wolny, czysty wybór! Jak się robi taki czysty wybór komunizmu, to znaczy wybiera się pewne zaczarowanie i z tego musi wyniknąć odczarowanie. Proces tego odczarowywania ma kilka różnie przebiegających, ale na ogół powtarzających się typów”¹.

Swoistym purgatorium staje się dla Wata doświadczenie sowieckiej okupacji Lwowa w 1939 roku. O klimacie wówczas tam panującym krótko i dobitnie wypowiada się Gustaw Herling-Grudziński: „W swojej niewinnej sprzeczce z Miłoszem o *Zniewolony umysł* nazwałem Lwów pod okupacją sowiecką poligonem powojennej rzeczywistości krajowej”². Wat aresztowany, podobnie jak Władysław Broniewski, przechodzi przez piekło Łubianki – gdzie zresztą współautor *Trzech salw* (Wandurski i Stande, podobnie jak Bruno Jasiński, już zostali zabici w „wielkiej czystce”) zachowuje się, wedle znanych świadectw, niezwykle godnie – by po wojnie, a przed decyzją o emigracji, odmawiać jakiegokolwiek współpracy z reżimem, podczas gdy Broniewski decyduje się, po powrocie do kraju, na ogłoszenie wiernopoddańczego *Słowa o Stalinie*. Akces do nowego porządku zgłasza wówczas Konstanty Ildefons Gałczyński, przed wojną współpracownik prawicowego „Prosto z Mostu” kierowanego przez narodowca Stanisława Piaseckiego. Podobną drogę przechodzi Jerzy Andrzejewski, którego książeczka *Partia i twórczość pisarza* – obok kilku innych, jak choćby *O człowieku radzieckim* - staje się swego rodzaju manifestem partyjności

¹ A. Wat, *Mój wiek. Rozmowy z Czesławem Miłoszem*, Londyn 1981, s. 161.

² G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą (1973–1979)*, Paryż 1980, s. 213 i n.

literatury. Prokomunistyczne postawy zajmują w tym okresie Julian Przyboś oraz Adam Ważyk, obaj wyrzekający się swej twórczości przedwojennej.

Prezentując w *Zniewolonym umyśle* (1953) ten stan rzeczy, Czesław Miłosz opcję prokomunistyczną określił mianem „ukąszenia heglowskiego” odwołującego się do ugruntowanej przez Marksa i jego następców wiary w realność funkcjonowania „praw historii”, a zatem przekonania o nieuchronności ale i konieczności komunizmu jako docelowej formy ustrojowej. Nie bez powodów też zestawiał ten sposób rozumienia świata z teleologicznymi wizjami religijnymi. Pisał też, jakby odgadując bieg wypadków: „Nie reakcja i nie kościół są największym zagrożeniem. Największym zagrożeniem jest h e r e z j a . Jeśli pojawiają się ludzie obeznani z dialektyką i zdolni przedstawić w nowym świetle materializm dialektyczny – powinni oni być jak naj-szybciej unieszkodliwieni. Profesor filozofii, który hołduje przestarzałym „idealistycznym” koncepcjom nie jest szczególnie szkodliwy: odbierze mu się katedrę ale da mu się pracę przy opracowywaniu tekstów, niech sobie żyje, i tak wiadomo, że jest tylko muzealnym zabytkiem. Natomiast profesor, który używając nazwisk Marksa i Engelsa pozwoli sobie na odstępstwa od ortodoksji zasiewa ziarna, z których mogą wyrosnąć nieobliczalne plony. Tylko głupia burżuazja uważa, że z niuansów myśli nic nie wynika. Partia wie, że wynika bardzo wiele (...). Najbardziej newralgicznymi punktami doktryny są filozofia, literatura, historia sztuki i krytyka literacka”³. Uważna lektura pierwszego tomu *Dzienników* Wiktora Woroszylskiego w całej rozciągłości potwierdza trafność tego rozpoznania. Dotyczy ono, rzecz jasna, tych intelektualistów, którzy rzeczywiście, jak autor *Zagłady gatunków* czy Leszek Kołakowski, poddali się oddziaływaniu doktryny, uwierzyli w jej trafność. I to oni właśnie w niedalekiej przyszłości, bo już w okolicach 1956 roku, stworzyć mieli nurt heretycki obwołany w partyjnej nowomowie mianem „rewizjonistycznego”.

Polemizując z tezami *Zniewolonego umysłu* Herling-Grudziński zdecydowanie odrzuca koncept mówiący o „ukąszeniu heglowskim” uznając go za szyld maskujący strach przed zajmowaniem własnego, niezależnego stanowiska. Podnosi też kwestię wyjaśnienia wyboru prokomunistycznej opcji. W liście do Jacka Bierezina pisał: „Wkrótce po 1956 roku przyjechał do Neapolu pewien znany pisarz polski, dość ściśle w okresie „błędów i wypaczeń” związany z oficjalną polityką kulturalną (nie wymieniam jego nazwiska, bo nie żyje). Przegadaliśmy pół dnia we wszystkim prawie zgodni, z wyjątkiem paru nadto już na mój gust kawaleryjskich szarż „październikowego” herolda. Na wychodnym zaproponował mi przesłanie swoich powojennych książek, pytając, które z nich czytałem. Odpowiedziałem, że niestety żadnej, pytając z kolei co po wojnie wydał. Powiedziałem nieprawdę, znałem cały jego powojenny dorobek pisarski. Chwył był nieładny, zaintrygowało mnie jednak ile pozycji sam

³ C. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Paryż 1980, s. 203.

zamierza ocalić ze swej „przedpaździernikowej” twórczości. Z jego listy wynikało, że plus minus połowę⁴.

Herling w swych uwagach na temat zaangażowania po stronie komunistów zwraca uwagę na dwie sprawy: po pierwsze na fakt, że posługując się miłoszowskim pojęciem „ukąszenia heglowskiego” intelektualści zdają się używać go jako swego rodzaju usprawiedliwienia, po drugie zaś na to, że w późniejszym okresie, już po odrzuceniu ideologii marksistowskiej, często próbują zacierać ślady swego uczestnictwa we współtworzeniu systemu, przy czym podkreśla potrzebę szczerego świadectwa, które uważa za niezbędne zarówno dla samych pisarzy, jak dla całego społeczeństwa: „Co Pan nazwał zjawiskiem białych plam w historii naszej powojennej literatury, jest procesem twórczym każdego z pisarzy, o których tu mowa, zjawiskiem szkieletu w szafie. (...) Brak im odwagi czy dojrzałości, by zamiast uchylać z każdym dniem ciut, ciut szerzej drzwi szafy, wywlec go definitywnie w całej okazałości na światło dzienne”. Przy tym formuła Miłosza okazywała się usprawiedliwieniem tyleż wygodnym, co w większości wypadków nieprawdziwym, choć, jak ocenia rzecz Jerzy Giedroyc wydany przezeń esej Miłosza odegrał „dużą rolę”: „Książka, którą uważałem za szkodliwą. (...) Od początku. Uważałem ją za bardzo ważną wtedy, kiedy ona wyszła w 1953 roku (jeśli mnie pamięć nie myli). Dlatego, że pozwoliła intelektualistom odzyskać dziewictwo. Trzeba było rzucić zasłonę, dać im usprawiedliwienie; że to nie była tylko kwestia oportunistu i po prostu jakiegoś strachu, tylko jakiś Ketman i tak dalej. To trzeba było im dać. I to odegrało kolosalną rolę. (...) Bardzo łatwo dzisiaj zrobić wspaniałą antologię tekstów wszystkich ludzi, które oni pisali lub wygłaszali przed 1956 rokiem. Przecież wszyscy bez wyjątku pisali obrzydliwe historie. Nie ma sensu do tych rzeczy wracać. Natomiast trzeba pilnować tego wszystkiego, co ci ludzie zaczęli pisać potem. I tu już nie można pobleźać: nie można dwa razy świnić”⁵.

Postulat „dawania świadectwa” wysuwany w latach 70., szczególnie przez przedstawicieli pokolenia powojennego, miał niejako podwójną motywację. Dotyczył przede wszystkim wiarygodności przełomu postalinowskiego: wszak wiele razy oficjalna prasa komunistyczna podnosiła kwestię „heretyckiego” odstępstwa byłych socrealistów sugerując, że owo odstępstwo stanowi rodzaj zdrady już nie tylko dawnych ideałów, lecz także interesów narodowych. Nie ulega też wątpliwości, że popaździernikowy przełom mógł być odczytywany przez część odbiorców – jeśli przyjąć, że opcja komunistyczna dyktowana była nie wyborem wartości, lecz koniunkturalizmem, co niewątpliwie także miało w wielu wypadkach miejsce – jako nowy koniunkturalizm. Wreszcie uwagę zwracał fakt, że w biogramach autorów „Zapisu” zaangażowanych przed laty w stalinizm i opublikowanych w pierwszym

⁴ G. Herling-Grudziński, *Szkielet w szafie. List do Jacka Bierezina*. „Puls” nr 6.

⁵ B. Toruńczyk. *Rozmowy w Maisons-Laffitte 1981*, Warszawa 2006, s. 93.

numerze kwartalnika ten okres ich twórczości został pominięty, że ocalali ze swej powojennej twórczości „mniej więcej połowę”. Przykładem choćby biogram Jerzego Andrzejewskiego: „Urodzony w roku 1909. Prozaik, eseista, dramaturg. Przed wojną wydał *Drogi nieuniknione* i *Ład serca*, po wojnie wiele książek, z których najślynniejsza i najczęściej wznawiana jest powieść *Popiół i diament*. Zakazaną w kraju powieść *Apelacja* wydał za granicą (Instytut Literacki, Paryż 1967). Także wydanie kolejnej powieści pt. *Miazga* zostało w Polsce uniemożliwione”⁶. Cały dorobek poprzedzający w peerelu przełom roku 1956 i fakt opowiedzenia się po stronie „władzy ludowej”, łącznie z objęciem przez autora funkcji posła na sejm zostały tu pominięte. Podobnie rzecz się miała z notami dotyczącymi grupy tzw. „pryszczatych: Bocheńskiego, Brandysa czy Woroszyńskiego. Ten retusz biografii prowokował do zadawania pytań o cel owego zabiegu.

Najistotniejsze jednak pytanie dotyczyło mechanizmu zniewolenia umysłów: interpretacja Miłosza okazywała się tu dalece niewystarczająca choćby przez fakt, że dokonywana była niejako „z zewnątrz”, a nie przez samych zainteresowanych. Kwestia odsłonięcia motywów i mechanizmu przyjęcia opcji komunistycznej przez starszych kolegów stała się dla części młodych wówczas pisarzy – po części związanych, jak współtwórcy „Pulsu” Witold Sułkowski i Jacek Bierezin, z formacją nowofalową – impulsem do podjęcia dyskusji na temat postaw intelektualistów. W komentarzu do opublikowanego w numerze 4-5 kwartalnika wykładu Adama Michnika *Intelektualiści i komunizm w Polsce po roku 1945* podkreślali: „Publikując wykłady Adama Michnika mamy nadzieję, że staną się one wstępem do dyskusji o niezwykle powikłanych i trudnych do jednoznacznego osądu drogach polskich intelektualistów w tamtych latach. Sądzymy, że czas już najwyższy, aby wreszcie taką autentyczną dyskusję rozpocząć skoro wszystkie dotychczasowe były pozorne bądź niewystarczające w swoich rozstrzygnięciach. Sprawa ta jest szczególnie ważna dla pokolenia urodzonych po wojnie i to właśnie dziś gdy nasza świadomość zbiorowa jest coraz bardziej fałszowana przez oficjalnych kronikarzy tamtego okresu”⁷. Okazało się jednak, że szkic Michnika nie do końca odpowiadał oczekiwaniom – podejmując z nim polemikę pisał Sułkowski: „Myślę o elicie lat pięćdziesiątych, która stanowi również trzon elity intelektualnej chwili obecnej. O tych, których Adam Michnik w swoim szkicu wybiela stosując zresztą prosty zabieg. Nadaje mianowicie subiektywnym spekulacjom mózgow poddanych presji walor obiektywnych prawd. Nie sądzę, by pisarze np. z kręgu „Zapisu” wybielania potrzebowali. Działalność obywatelska i literacka tych, którzy obudzili się z koszmaru, zasługuje na bezwzględny szacunek. Tylko że ów koszmarny sen powinien zostać opowiedziany”⁸.

⁶ Noty o autorach, „Zapis” nr 1.

⁷ A. Michnik, *Intelektualiści i komunizm w Polsce po roku 1945*, „Puls” nr 4-5.

⁸ W. Sułkowski, *Irytacja*, „Puls” nr 6.

Bez wątpienia zestawienie owego doświadczenia ze snem ma swój walor. Jednakże opowiedzenie snu zdaje się być przedsięwzięciem dość ryzykownym. Jak bowiem pisał przy innej okazji Herling-Grudziński, ze snu, w którym wszystko było oczywiste, na powierzchnię jawy człowiek wynurza się „z wyrwanym językiem”. Stąd też wszelkie relacje dotyczące sennego koszmaru ludziom postronnym, tym, którzy tego doświadczenia nie mają, zdawać się mogą pozbawionym sensu bełkotem. Niemniej próby były podejmowane, zaś jedną z najambitniejszych była seria wywiadów przez kilka lat gromadzonych przez Jacka Trznadla i spiętych pod wspólnym tytułem tomu *Hańba domowa*. Rzecz, ogłoszona w roku 1986 nakładem Instytutu Literackiego, zyskała sobie sporą popularność. W książce tej jednym z głównych oskarżycieli byłych socrealistów stał się Zbigniew Herbert: „Brak mi wiedzy o tamtym świecie, uzyskanej od współautorów zbrodni, która się dokonała na kulturze. Nie otrzymałem od nich odpowiedzi. (...) Pytałem nie po to, żeby ich upokarzać. Odpowiedzi były różne, ale wszystkie były kłamliwe i wykrętne. I, widzi pan, ja się czuję bardzo źle w roli prokuratora, chciałbym być adwokatem, ale żeby pozbyć się roli prokuratora, powiem, że gdyby toczył się taki proces, (...) to zarzuciłbym oskarżonym rzeczy następujące. Więc a) że działali ze strachu i w złą wiarę, b) że powodowali się pychą, która o dziwo, wynikała ze strachu – mogę to uzasadnić, c) działali z niskich pobudek materialnych”⁹. W istocie ta wypowiedź jest wyostrzeniem wcześniejszej argumentacji Herlinga-Grudzińskiego, lecz zyskuje na wiarygodności przez fakt, że Herbert był – w odróżnieniu od autora *Innego świata* – świadkiem uczestniczącym w życiu kulturalnym tamtego czasu. Do specjalnego statusu, jaki dawała przynależność pisarzy do partii, powraca Herbert także i później, jak choćby w liście do Stanisława Barańczaka, jakby nie pamiętając, że adresat sam też swego czasu do tej organizacji należał¹⁰.

Nim ukazała się książka, Trznadel opublikował na łamach „Kultury Niezależnej” i wywiad z Herbertem, i wstęp, po którego lekturze Wiktor Woroszyński notował: „Gdybym wiedział, że tak to zostanie ustawione, nie zgodziłbym się na rozmowę i jej publikację. Miał rację Konwa, że to mają być literaccy *Oni* (dlatego odmówił). Trznadel pisze tu o sobie, bije się w piersi i zarazem wybiela, a wszystkim delikwentom razem nakłada „kołpak hańby”, zresztą bez krytyczno-publicystycznego polotu, raczej w sposób nudny i gniotowaty”¹¹. Z kolei, relacjonując rozmowę z autorem, dodaje: „Podczas rozmowy w Paryżu pięć lat temu koncepcję jego widziałem inaczej – i myślę, że była inna, że chodziło o rzetelne zorientowanie się w motywach i sytuacjach, które pehnęły po wojnie pisarzy w objęcia partii etc. – o badanie za pomocą szerszej dokumentacji tego zjawiska, którym zajął się Miłosz w *Zniewolonym umyśle*. Z biegiem czasu jednak pewna swoista koniunktura zniosła jego zamierzenia w inną

⁹ J. Trznadel, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Paryż 1986, s. 184.

¹⁰ Z. Herbert, *List do Stanisława Barańczaka*. „Gazeta Wyborcza” 1990, nr 203.

¹¹ W. Woroszyński, *Dzienniki 1983–1987*, Warszawa 2018, s. 468.

stronę. „Jaka koniunktura?” - zachnął się. Z grubsza biorąc, koniunktura na demaskowanie ludzi z opozycji jako niegdysiejszych „stalinowców”. Niestety, jego wywiad ze Zbyszkim Herbertem współbrzmi z wszelkimi Passentami, numerami specjalnymi „Poezji” etc. Książka też będzie w ten sposób wykorzystana, ale mniejsza już o manipulatorów z tamtej strony – gorzej, że w jakimś takim zafałszowanym widzeniu umocni się wielu młodych „radykałów”, odbierze im zaufanie do starszych opozycjonistów i w ogóle wykrzywi, nie tylko w sensie personalnym, widzenie naszej rzeczywistości. (...) Nie ma mowy ani o wycofaniu mojego fragmentu, ani o zmianie tytułu całości (czego nie robi, bo jest przekonany do tego tytułu). Rozeszliśmy się bardzo chłodno”¹².

Jest połowa lat 80. i bardzo niewiele osób może sobie wyobrazić dalszy bieg zdarzeń: w klimacie napięcia między opozycją i władzami publikacja książki Trznadla może być traktowana jako swoisty „nóż w plecy” wrażany byłym socrealistom. Reakcja Woroszylskiego jest w tym kontekście w pełni zrozumiała: książka Trznadla rzeczywiście wpisuje się w linie propagandową „tamtej strony” od lat podnoszącej kwestię zaangażowania części intelektualistów opozycyjnych w ideologię komunistyczną, co ma podważyć do nich zaufanie. Woroszylski jest tu pisarzem osaczonym przez własną przeszłość, od której nie tyle chce się uwolnić – wie, że to niemożliwe – ile pragnie zneutralizować jej oddziaływanie tak, by nie stanowiła balastu paralizującego możliwość swobodnego działania. Siłą rzeczy – w warunkach trwającej opresji politycznej i policyjnej – zmuszony jest do myślenia w kategoriach walki i oceny książki Trznadla jako narzędzia rozgrywki służącego do osłabienia własnej pozycji. Herbert w swej wypowiedzi dla Trznadla w pewnej mierze wspiera tę tendencję, gdy relacjonuje pełną niechęci reakcję byłych socrealistów na opublikowany po 1956 roku przez Artura Sandauera cykl artykułów rozliczeniowych: „Przeżył stalinizm, o ile dobrze wiem, bardzo przyzwoicie, potem przychodzi okres ‘56 roku i on dostrzegł, jak kolumny marszowe literatów zmieniają kierunek natarcia z podniesionym czołem, ze sztandarami. (...) Było coś podejrzanego w tym zjawisku. Ja nie jestem zwolennikiem samokrytyki, ale stało się to bez jakiejś chwili zastanowienia, refleksji. Zadziwiająca jest ta łatwość przełomów”¹³. Kluczowym jest tu oczywiście stawianie w stan podejrzenia nie tylko autentyczności samego przełomu, ile także dalszej aktywności „podejrzanym” przedstawianej – nie wprost, rzecz jasna – jako dążenie do pozyskiwania „profitów”, które daje postawa opozycyjna.

Gdy uważnie wyczytać się w książkę Trznadla, warto zwrócić uwagę na przedmowę i stanowiącą jej część narrację autobiograficzną. Pisze autor: „Przed maturą jeszcze zapisałem się do OMTUR-u. Ukazane tu doświadczenia dzieciństwa i wczesnej młodości nie predestynowały mnie do takiego kroku. Ale w liceum pełno już było

¹² Ibidem, s. 480 i n.

¹³ J. Trznadel, op. cit., s. 205 i n.

broszurek politycznych, atakował marksizm. Do zapisania przyczynił się kryzys religijny. (...) Były jeszcze lektury „Kuźnicy”, wykuła ona wiele inicjacji, przeznaczonych później na złom. Przeszedłem automatycznie do ZMP, ale wątpliwości pozostały. Wynikiem było oddanie legitymacji tuż po maturze (...). Przyjaciele wcisnęli mi tę legitymację z powrotem siłą (perswazji). Po zdaniu na studia polonistyczne we Wrocławiu pojechałem od razu na kurs marksizmu w Warszawie. (...) Jeśli los nie zdarzył jakiejś wspólnoty z ludźmi o głębiej określonych konturach myślowych, to nowy pokarm światopoglądowy podawany we wszystkich prawie czasopismach działał. Dochodziła do tego sprawa autorytetów. (...) Uważam, że wszyscy ci ludzie sztuki, artyści, pisarze, o ustalonych często jeszcze przed wojną nazwiskach, którzy opowiadali się wyraźnie po stronie nowego reżimu, dorzucali zupełnie zasadniczy argument, ważący na szali naszych wyborów. Nęciły szlachetne pozory zaangażowania”¹⁴. Ciąg dalszy był do przewidzenia: Trznadel – już przecież doświadczony przełomem październikowym roku 1956 – odnajduje swe miejsce w PZPR, by opuścić szeregi partyjne w latach osiemdziesiątych. Dorzuca zatem refleksyjnie: „I mimo że po roku ‘55-56 zaczęło nadchodzić wielkie otrzeźwienie i porzucenie tamtych pozycji, trzeba było aż trzydziestu pięciu lat po wojnie i przyjscia do głosu zupełnie nowego pokolenia inteligencji, ale i robotników, jednym słowem doświadczenia Solidarności, aby ten rozkład akcentów w świecie kultury i literatury całkowicie się odwrócił”¹⁵.

Wydobycie owego autobiograficznego wątku jest o tyle istotne, że pozwala dostrzec, iż cała książka stanowi w istocie próbę opowiedzenia „cudzym głosem” własnego doświadczenia życiowego: przy czym „sprawa autorytetów” - a tymi autorytetami dla ludzi pokolenia Trznadla byli bohaterowie jego książki – ma tu znaczenie fundamentalne, gdyż pozwala na „odzyskanie dziewictwa” poprzez obarczenie grzechem przede wszystkim poprzedników. Sama zresztą struktura prowadzonych tu dialogów wskazuje na ten zamiar: Trznadel mówi tu niewiele mniej od swych interlokutorów, przy czym cały czas tak kieruje rozmową, by naprowadzać partnerów na oczekiwane przez siebie odpowiedzi. Osobną sprawą jest widoczna tu nieznajomość – by się posłużyć terminologią zbliżoną do naukowej – literatury przedmiotu: okazuje się, przy dokładniejszej lekturze, że główny bohater, którego chyba jednak należy utożsamiać z autorem *Hańby domowej*, po prostu nie zna tekstów napisanych w okresie socrealizmu przez swych interlokutorów. Gdyby je znał, rozmowy z pisarzami miałyby z pewnością inny przebieg.

¹⁴ Ibidem, s. 18–20.

¹⁵ Ibidem, s. 21.

Bibliografia

- Wat A., *Mój wiek. Rozmowy z Czesławem Miłoszem*, Londyn 1981.
Herbert Z., *List do Stanisława Barańczaka*. „Gazeta Wyborcza” 1990 nr 203.
Herling-Grudziński G., *Dziennik pisany nocą (1973-1979)*, Paryż 1980.
Herling-Grudziński G., *Szkielet w szafie. List do Jacka Biereżina*. „Puls” nr 6.
Michnik A., *Intelektualiści i komunizm w Polsce po roku 1945*, „Puls” nr 4-5.
Miłosz C., *Zniewolony umysł*, Paryż 1980.
Noty o autorach, „Zapis” nr 1.
Sułkowski W., *Irytacja*, „Puls” nr 6.
Toruńczyk B., *Rozmowy w Maisons-Laffitte 1981*, Warszawa 2006.
Trznadel J., *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Paryż 1986.
Woroszyński W., *Dzienniki 1983-1987*, Warszawa 2018.

Streszczenie

Artykuł omawia kwestie związane z interpretacją socrealistycznego epizodu literatury polskiej, w szczególności zaś udziału w nim Wiktora Woroszyńskiego, jednego z najbardziej prominentnych przedstawicieli debiutującego po II wojnie światowej pokolenia. Istotną rolę w dyskusji odgrywa książka Jacka Trznadla *Hańba domowa* stanowiąca zbiór wywiadów przeprowadzonych ze świadkami tamtego czasu, zarówno ówczesnymi zwolennikami doktryny, jak oponentami, a która okazuje się zarazem narracją autorską zmierzającą do wyjaśnienia własnego doświadczenia socrealistycznego i usprawiedliwienia zaangażowania w ideologię komunistyczną.

Słowa kluczowe: literatura polska, socrealizm, komunizm, rozmowy, pisarze, historia PRL